

Przyjaciel Ludu.

ROK SIODMY.

No. 4.

Leszno,
dnia 25. Lipca 1840.

Życie Jędrzeja Sniadeckiego

przez

Michała Balińskiego.

(Ciąg dalszy.)

W ciągu tych wszystkich zatrudnień naukowych, które Sniadecki uważał za przydatkowe, i tylko w oszczędzonym czasie od głównego przedmiotu wykonywane, nieustanna praca nad udoskonaleniem wydanej przed kilką laty chemii zajmowała czynny umysł jego. Teorya solucyi, czyli rozpuszczenia, była właśnie głównym celem owoczesnych jego rozmyślań. Wygotowana w tój materyi rozprawa, i poświęcona towarzystwu przyjaciół nauk w Warszawie, którego autor czynnym był członkiem, jest owocem głębokich badań jego chemii (1). Weszła ona później do składu drugiego wydania *Początków chemii*, a w trzecim rozwinięta i udoskonalona została. Rozróżnienie w niej związków chemicznych od solucyi, było w swoim czasie bardzo właściwe: gdyż prawa działania powinowactw, do tych ostatnich w zupełności stosować się nie dają. Dziś nawet teorya ta nie jedną myśl ważną nastęrcza; lecz chemicy powszechnie teraz poczytują roztwory za rzetelne połączenia ciał rozpuszczających z rozpuszczalnemi, które dla jednakowego z tamtami skupienia, mogą być pomieszane ze zbytęcną ich ilością, i dla tój przyczyny prawa stosunków zawierają w sobie. Gdy przeto dziś solucyą uważać potrzeba, jako wypadek dwóch działań różnych, to jest chemicznego, które między ciałem rozpuszczającym i rozpuszczalnem prawdziwe zawiązuje połączenie, i fizycznego, od którego spojenie rzeczzonego związku z nadmiarem ciała rozpuszczającego zawisło. Do tój ostatniej części processu rozpuszczenia, może się teorya Sniadeckiego dziś jeszcze niemal w zupełności przystosować.

Sława tych prac uczonych, i wielkie z nich pożytki na rozszerzenie sfery umiejętności fizycznych i na publiczną instrukcyą tak dzielnie wpływające, jednały Sniadeckiemu coraz większe znaczenie w kraju, a powagę między współtowarzyszami jednegoż zawodu. Hołd

(1) O rozpuszczeniu, rzecz do towarzystwa królewskiego przyjaciół nauk w Warszawie posłana w Maju r. 1805., przez Jędrzeja Sniadeckiego it. d., w Wilnie, nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego, in 8vo, str. 45. Pismo to znajduje się także w tomie V. Roczników tegoż towarzystwa str 521 — 554.

ich powszechny dla osoby znakomitego mistrza najdowodniej się okazał, kiedy za utworzeniem w Wilnie roku 1806. cesarskiego towarzystwa medycznego, spółnemi wszystkich głosy wybrany został do przewodniczenia w niem z tytułem prezesa. Te wszakże ~~we~~ ~~ob~~ nieprzeszkadzały mu do uskutęcnienia przedsięwziętej od lat kilku poprawnej edycyi *Początków chemii*. Wykonał to w roku następnym 1807. (2), a nowy laur do nabytej sławy przydając, nowego tęcz nabył prawa do wdzięczności uczącej się młodzi. Największą w tём drugim wydaniu chlubę autorowi przynosi, dokładne rozróżnienie związków roślinnych i zwierzęcych od nieorganicznych, nader rzadko winnych tego rodzaju dziełach przestrzegane, oraz wskazanie przyczyny, dla której te ostatnie można rozkładać i składać; gdy tymczasem organiczne połączenia w samych jestestwach organizowanych rozpoczynane, chemik może tylko rozrabiać, nie będąc w stanie z rozrobionych cząstek złożyć na powrót.

Działania wojenne w owych latach, tak bliskie pobytu Jędrzeja Sniadeckiego, obciążały go mnóstwem trudów niezbędnych w jego stanie. Dzielił on z innymi medykami w Wilnie dozór i pomoc lekarską w wielkich szpitalach wojskowych, za co w darze od cesarza Aleksandra pierścien dyamentowy, a potem za gorliwość w służbie publicznej, stopien kollegialnego radzcy otrzymał. Jednakże mimo nawału prac i zatrudnień różnego rodzaju, nigdy niepuszczając z oka głównego przedmiotu badań swoich, zdaje się, że w tych czasach z podwojonem zamiłowaniem i gorliwością pracował nad chemią. W nowo wzniesionej pięknej sali, dla powiększonej liczby słuchaczy swoich, podług myśli samegoż Sniadeckiego, a planu profesora architektury Szulca, urządziwszy wzorowe laboratorium tuż przy nim i gabinet chemiczny: po całych dniach i wieczorach oddawał się najwalmiejszym doświadczeniom w chemii. Rozbiór platyny metalu niedawno bliżej poznanego, zajmował w ówczas mocno wszystkich chemików w Europie. Nie dał się Sniadecki uprzedzić w tój pracy innym, a zaciekając się w trudne i nader mozolne doświadczenia, ogłosił roku 1808. w osobnej rozprawie (3) od-

(2) W Wilnie u Zawadzkiego, 1807. in 8vo, 2 tomy.

(3) Rozprawa o nowym metalu w surowej platynie, odkrytym przez Jędrzeja Sniadeckiego i t. d., czytana na publicznem posiedzeniu imperatorskiego uniwersy-

krycie nowego metalu w surowej platynie, który *vesticum* nazwał, i ten opis całego postępowania chemicznego posłał do rozważy instytutu narodowego w Paryżu. Wszakże względem tego metalu zaszło niepotwierdzające zdanie na posiedzeniu instytutu, podobno przez Foureroy, któremu powtórzenie doświadczeń było polecane. Sniadecki, w namyślnym zamiłowaniu nauki swojej, uległ złudzeniu. Lecz uchybienia tego rodzaju, jak dawniej, tak i teraz nader często się zdarzają chemikom, zwłaszcza w delikatniejszych i zawilszych działaniach, jakim był naówczas rozbiór platyny surowej. Najwprawniejsza ręka nie raz omyłkom podobnym uległa. Równegoż losu doznał naprzykład metal *Sydanu* Bergmana, *nicolanum* Richtera, *crodonium* Tromsdorfa, *junonium* Thomsona, *vodanium* Lampadiusa, *Syrius* Vesta, *thorium* ogłoszony za metal w r. 1814. przez Berzeliusa, i wiele innych, które w późniejszym czasie okazały się mieszaniną ciał oddawna znajomych. Tym sposobem praca owa Sniadeckiego chociaż bez owocu, nie ubliżyła przecie w niczem sławie jego naukowej; owszem świadcząc o niezgardowanej gorliwości jego w badaniach chemicznych, posłużyła mu na potem do coraz większej wprawy i udoskonalenia się w odbywaniu najzawilszych prób i doświadczeń.

W roku 1809. izba edukacyjna księstwa warszawskiego, organizując na nowo szkoły krajowe, udała się do Jędrzeja Sniadeckiego, jako twórcy chemii w języku polskim, aby się podjął ułożyć zasady tej nauki, zastosowane do pojęcia młodzieży szkolnej. Skwapliwie przyjąwszy miły dla siebie obowiązek, ułożył w przeciągu kilku miesięcy początkowy kurs chemii, i własnoręczny rękopism, pod tytułem: *Krótki rys chemii dla użycia szkół narodowych wielk. księstwa warszawskiego*, w styczniu roku 1810. posłał do Warszawy. Do tego pisma przyłączając osobno odezwę do izby edukacyjnej, tłumaczył się z rzadką skromnością, o ile nieufał dokładności swjej pracy. Przekonał się bowiem, iż co innego jest dać porządną i jasny wykład jakiej umiejętności dla uczonych, lub już z tokiem dokładnych nauk oswojonych ludzi, a co innego ułożyć początkową książkę dla młodzi szkolnej, tylko co do przybytku nauk wstępującej i jeszcze surowej. Upraszał więc o oddanie tymczasem dziełka swego dwom lub więcej wybranym z pewnego rozsądku nauczycielom, którzyby je do powierzonych sobie klas wprowadziwszy, osądzili przez doświadczenie, czy będzie stósowne do pojęcia dzieci? A jeżeli nie wszędzie takim się okaże, ażeby wytknęli co, i jakby się zdawało im poprawić. Uwagi takowe chętnie obowiązywał się przyjmując, ocenić i podług po-

trzeby rękopism wydoskonalić, żeby się istotnie pożytecznym mógł stać dziełem elementarnym. W rzeczy samej były to wyrazy właściwej wielkim mężom skromności, które okazywały tylko ostrożną przezorność filozofa, przekładającego dobro publiczne nad miłość własną: bo istotnie rękopism chemii Sniadeckiego dla szkół, oparty zupełnie na zasadach drugiego wydania początków jego chemii, i właściwie ogólnym rysem jej będący, byłby wzorową książką szkolną tego rodzaju. Ale na nieszczęście towarzystwo do ksiąg elementarnych, któremu izba edukacyjna poruciła wówczas rozpatrzenie i opinię rękopismu pomienionego, niezrozumiaływszy chwalebnych zamiarów autora, ani chcąc poświęcić dosyć pracy do dostatecznej rozważy i ocenienia tego szacownego pisma: uwiedzione przytęm nieprzystojną i szkodliwą dla nauk stronnością, wydało wyrok odrzucający je, od użytku dla szkół, jako zbyt krótkie, w wielu miejscach ciemne, a w traktacie o ciepłiku, samą metafizykę zawierające (4). Tak więc mąż, który na imię prawdziwego twórcy chemii, ojca nomenklatury polskiej w tej nauce zasłużył; który równie ustnym wykładem, jak mową pisaną zachwycał tysiące słuchaczy i czytelników swoich; którego imię nakoniec wysoko umieszczone zostało w historii nauk dziewiętnastego wieku w Europie: taki człowiek widział swoją pracę jedynie dla dobra młodzieży, którą tak kochał, podjętą, przez ludzi daleko niższych od siebie sądzoną, niepoznaną i odsunoną!

Tymczasem Jędrzej Sniadecki w pośród ciągłych rozmyślań nad zbadaniem przyrodzenia, człowieka i istot był jego utrzymujących, uniesiony coraz żywiej nowemi i wielkimi swojemi ideami, gotował z niezgardowaną gorliwością ogłosić dalszy ciąg *Teorii jestestw organicznych*. Niezrażały go żadne przeciwności: ani mała liczba czytelników, bo wiedział, że w kraju, gdzie zaledwo główne zasady umiejętności fizycznych rozwijać się dopiero zaczęły, nie łatwo było znaleźć tych, co byli usposobieni do zgłębienia wysokich jego pomysłów; ani nawet fałszywe i jedynie na nieznanym rzeczy oparte uprzedzenia, oskarżające go o materializm, bo czyste sumnienie nic mu w tej mierze nie wyrzucało. Przekonany, że zamiłowanie, w czytaniu i poznawaniu głębokich dzieł w umiejętnościach, znajdzie się z czasem, kiedy wzrastający postęp cywilizacyi wykształci ducha filozoficznego w narodzie: i że światło prawdziwych nauk, zawsze zgodne z odwiecznymi zasadami objawienia, usunie przesady i niesłuszne mniemania; podał do wiadomości publicznej, drugi

(4) Wstrzymujemy się od przytoczenia dosłownie tej opinii, którą mamy pod ręką, i niechcemy wyjawiać nazwiska zdającego sprawę o tym dziele, bo jedno i drugie nie przyniosłoby zaszczytu samemu nawet krajowi.

tom niezrównanego swojego dzieła (5). Tu już po ustanowieniu pewnych i mocnych zasad ogólnego prawa życia w jestestwach, przeszedł do rozważań we wszystkich szczegółach organizmu ludzkiego, przemian, jakie w nim miejsce mają, oraz działania nań istot zewnętrznych, odzwierciedlających człowieka, i rozwinął w pięknym obrazie całą naukę o systemacie nerwowym, i z wielką trafnością wskazał różnice ludzi, z różnych względów wynikające. Ten tedy wielki płód gienialny głowy Sniadeckiego, ugruntował sławę jego, jako jednego z pierwszych fizyologów w Europie, czego powtórze już tłumaczenie *Teorii* jego, nowym dowodem się stało (6); a kraj nasz obdarzył prawdziwym pisarzem filozoficznym polskim, zachowując drugie dlań miejsce z porządku czasu, jako fizylogowi krajowemu. Bo pierwszym był Wojciech Nowopolski, zrazu więcej i rychlej od cudzoziemców, niż od ziomków, podobnie jak Sniadecki, poznany i oceniony (7).

Zaburzenia wojenne lat 1812. i 1813. przewracając bieg zwyczajny wszech rzeczy, oderwały nakoniec Sniadeckiego od prac naukowych. Widok tyłu nadzwyczajnych i gwałtownych wypadków, wpływał potężnie na jego umysłowe i moralne usposobienie. Klęski krajowe nie pozwalając mu trudnić się spokojnymi pracami rozumu, wprowadziły go jednak na inną drogę, również pożyteczną i sposobną do coraz większego doskonalenia się w naukach. Praktyka lekarska w najrozciąglejszym znaczeniu tego wyrazu równie w wielkich szpitalach wojskowych, jak u mnóstwa pojedynczych osób, różnego stanu i różnych narodów, otworzyła się dla Sniadeckiego skutkiem tych wielkich, lecz smutnych wypadków. Wtenczas znacznie jego i powaga lekarska na najwyższym szczeblu stanęły. Najpierwsi medycy wszystkich wojsk, zajmujących wówczas kolejno Litwę i Wilno, przejęci podziwieniem i uszanowaniem na widok nauki nadzwyczajnej, wielkich wiadomości i doświadczenia tego zacnego męża, a mianowicie podbici szlachetnością prawego charakteru i uprzejmością obejścia się jego: szukali jego przyjaźni i rady. Mnóstwo wysokiego znaczenia osób zaszczyliło go życzliwą

przychylnością, a nawet związkami rzadkiej zażyłości i zaufania. Wszyscy unosili z sobą w najodleglejsze strony niewygasłą pamięć szacunku i uwielbienia dla czcigodnego męża. Wszakże trudy nieoddzielne z zacnymi obowiązkami Sniadeckiego w tak niezwykłym stanie rzeczy, wpłynęły na zdrowie jego; i sam w ciągu roku 1813., dotąd niosąc ulgę cierpiącym i nieszczęśliwym, ulecz musiał obłożnej i ciężkiej chorobie, powszechnie wówczas w Litwie grasującej. Troskliwość spółtowarzyszów, troskliwość raczej powszechna całego miasta i prowincyi, starania rodziny i przyjaciół, a do tego rzezwe jeszcze siły żywotne wydarły go śmierci, której już był bliski. Radość ztąd całej ludności, będąca odgłosem serc pełnych wdzięczności i przywiązania, była razem dowodem, jak wielkie już były zasługi Sniadeckiego wówczas dla kraju, i jak szczerze umiano je cenić. Te wszystkie jednak przeciwności zrobiły wielką przerwę w zatrudnieniach jego naukowych. Wśród choroby i trosk różnego rodzaju z ówczesnego położenia rzeczy wynikłych, pióro Sniadeckiego przez trzy prawie lata po sobie następujące, nieczynnym zostało. Dopiero powstały w Wilnie r. 1815. ruch umysłowy, pobudził go równie z innymi do wejścia na nowo w zawód piśmienny. Odrodzony Dziennik wileński ukazał się w tym czasie w nowym kształcie, mając być organem tych wszystkich, co oddani naukom, żywo pragnęli udzielać wiadomości swoich wszystkim spółziomkom i posuwać w kraju niedawno rozświetlaną cywilizacją. Gorliwa i uczona redakcyja łączyła do tego inszy jeszcze zamiar, zachęcenia do zawodu literackiego i wprowadzenia w szranki piśmienne młodzi, a tym sposobem oderwania jej od innych płochych roztargnień: zaco na wdzięczności publicznej sprawiedliwie zasłużyła. Znakomicie się wówczas przyczynił Jędrzej Sniadecki do zbgacenia Dziennika wileńskiego, umieszczając w nim naprzód nader ważną rozprawę, zawierającą *objaśnienie niektórych punktów w nauce o ciepliku*, czytana na posiedzeniu akademickim uniwersytetu wileńskiego dnia 15. Marca roku 1815. Świadczyła ona aż nadto, z jak niezmierną stałością autor chemii czuwał nad ciągłym doskonaleniem swojej nauki, wlewając corocznie z takim talentem zasady jej w umysły młodzieży szkolnej. Większy jednakże wzbudziło interes w publiczności Dziennik czytającej, inne pismo Sniadeckiego, o *pokarmach, napojach i sposobie życia we względzie lekarskim* traktujące, prawdziwie w duchu filozoficznym napisane, i wszystkich najbliżej obchodzące.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(5) *Teoria jestestw organicznych*, Tom II., w Wilnie u Zawadzkiego, 1811. in 8vo., str. 454.

(6) A. Sniadecki, *Theorie von organischen Wesen, aus der polnischen Ueberschrift von Andreas Reubig ubersetzt*. Nürnberg 1821.

(7) Wojciech Nowopolski (Novicampianus) professor Akademii krakowskiej i znakomity lekarz za Zygmunta Augusta, wswławił się w swoim czasie ważnym i oryginalnym dziełem pod tytułem: *Fabricatio hominis etc.* w Krakowie u Lazarza 1551. wydanem. W literaturze medycznej w całej Europie poczytany jest za jednego z pierwszych fizyologów swojego wieku. W Polsce był jedynym, co się stał godnym takiego nazwania, aż się dopiero w naszych czasach doczekał następcy, w osobie Jędrzeja Sniadeckiego.



Stm Polski w roku 1578, allegoryczne wystawiony.

MONS REIPUBLICO
LONAE 1578. 26 Dec

PECCA
TVM

Testudine tridub

Discordia

Dumina sine inia

Amicitia sine laeta

Tigride velocius

Ruina sine vorago
perdit comb

Temeatib. pinctus

RESNOSIRE RVENTES
salubris conatus

Arci FACIITATIS

Stan Polski w roku 1578, allegorycznie wystawiony.

Czem u nas było malarstwo do czasów Zygmunta III., który je lubił, utrzymywał najślawniejszych na swym dworze malarzy i przystrajał ich pędzlem wspaniałe komnaty zamku krakowskiego, — czem było? niektóre pomniki na to odpowiedzą, dziś rzadkie i po większej części w zaniedbaniu. Polacy nie byli malarzami; niemają nawet na to swego wyrazu, choć za dawnych czasów mieć go musieli; (światny, wyświetnić, często u starych pisarzy używane za malowany, wymalować.) O malarzach Polakach dość głucho, a pojawiające się w dziejach umnictwa nazwiska, niewystąpiły, aby mogły zwrócić większą na siebie uwagę. Być może, iż miała Polska malarzy rodzimych Polaków za Jagiellonów; byłto bowiem wiek klasycyzmu w kunszcie, a przy tak mocnych z Rzymem stosunkach, niczeby ztamtąd przejść do nas nie miało? Może ich obrazy nawet znajdują się gdzie jeszcze po starych kościołach; ale któż je dziś odgadnie? Ponęty do malarstwa Polacy nie mieli, jako do kunsztu. Malarstwo rodzajowe, zastąpiła im piękniejsza od tego gatunku obrazów przyroda. Do podniesienia ducha religijnego bardziej agnuszki, lub paski, przez nuncyszów sprowadzane, posłużyły, bardziej licha kopijka obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, którą lud nasz swą osobliwszą Opiekunką mianuje, niż jakie Madonny Rafaelowe; a co do historycznego, to wisały po zamkowych komnatach i po kościołach, ależ czy to dla kunsztu? Panowanie Zygmunta III. przeminęło, a w narodzie naszym zamiłowania kunsztu niedojrząc. August II. zbierał obrazy, kochał się namiętnie w kunszcie, zapamiętałe — za parę naczyn porcelanowych dał pułk najprzedniejszego wojska Fryderykowi pruskiemu; był on wszakże Niemcem, nie Polakiem; Polska nie była mu ojczyzną; zbierał dla siebie i zostawił Niemcom. Za Poniatowskiego zaczęły się znów sztuki piękne wznosić i przechodzić najprzód do majątniejszych, wszakże przypisałbym to raczej modzie. U Polaków było życie polityczne; całkiem byli niem zajęci; a jak Włosi z owych czasów zostawili po sobie li tylko historią kunsztu, tak Polacy historią polityczną. Historia, obok prawa politycznego, stoi na czele przed innymi pomnikami pracy umysłowej Polaków, i na tém polu należy ją porównywać z innymi narodami. Kto chce poznać starych Polaków, tam niech ich szuka, nie zaś w pędzlu, dłucie, w ryłcu i t. p.

W takim stanie rzeczy, poezya, rzeźba, malarstwo, w ogóle wszystkie sztuki piękne, musiały być służebnicami tego, co jest najszlachetniejsze, najwznioślejsze, najzacniejsze w narodzie, mającym byt udzielny; a co do malarstwa, ślady nam tego oczywiste pozostały.

W zamku Herburtów wszystkie malatury ściągały się do życia politycznego, — i tak: na jednym obrazie była świątynia Sławy, a do niej wstępują Tarnowski i inni bohaterowie nasi i ów młodzieniaszek Kaźmirski, któremu sto i dwu szlachciców powierzyło poczciwość i gardła swoje, wybrawszy go z pośród siebie, gdy byli w niewoli u cara moskiewskiego, sławnego z niesłychanych na świecie okrucieństw, za rozkazem tegoż cara, aby szedł do Zygmunta Augusta i wyprosił u niego zamianę jenców. Gdyby zaś nie miał powrócić, wszyscy pod miecz pójść mieli. Matczyński zapisuje wdowie po Janie Sobieskim i synowi jej Jakóbowi swoje obrazy. Jeden przedstawiał processyą; na ostatku postępował Jezuita, takt wybijając; za nim król z koroną na głowie i innymi ozdóbkami królewskimi, dwóch innych Jezuitów trzymało przed nim księgę z nutami, na którą się król mocno wpatrywał. Obraz ten może pochodził z czasów Zygmunta III. Inny przedstawiał ludzi przeróżnego narodu, liczących pieniądze, Żyd Betsal próbował, czy ważne dukaty, a pan jego z koroną na głowie, kładzie je do kieszeni i t. p. A gdy u innych narodów wisały po ścianach obrazy z życia codziennego, u nas same bitwy i obrazy rodzinne; ostatnie może dla buty porozwieszane, a może dla lubej pamięci i dla tego, iż się po staropolsku wyrażę: aby poczciwych przodków nie wydawać, to jest: żyć dla Boga i dla miłej ojczyzny, tak jak oni żyli.

Pomniki podobne, dziś do niesłychanych rzadkości należą; a tém droższy kaźden podobny pomnik dla nas być powinien, jeżeli nosi na sobie piętno pomysłu, mniej więcej czysto narodowego.

Pod Jagiełłowiczami życie gromackie, czyli republikańskie, wyrobiło się u nas na wielki i okazały rozmiar, a podobno nawet jeszcze wcześniej: pomogła do tego nie tak słabość, jako raczej wielka łagodność i umiarkowanie panujących z téj rodziny — i poczucie się narodu w sobie. Za Zygmunta Augusta, życie to wyrobiło się mocno, a zlanem praw swych na naród, wyniósł je król do szczytu. Zrazu umiano sobie z godnością poczynać, świadectwem jest całe po nim bezkrólewie. Dziwna rzecz, iż wkrótce rozpostarły się szeroko fakcye i prywaty, które chociaż i wprzód miały miejsce, nie tak przecie w narodzie grasowały. Kto je zaszczerpił, rozpowszechnił? mém zdaniem cudzoziemcy. Cudzoziemcy zepsuli naród, a naród dał się zepsuć, t. j. odkąd cudzoziemcy zaczęli się starać o koronę, zapewne nie z miłości ku naszej ojczyźnie, a to drogami często najpodlejszemi, i przy zupełnym zapomnieniu godności własnej. Były tego i inne przyczyny i przyczyneczki, a które historia nauczy. Fakcye i prywaty długo dobijały Polski, i wyrodziły z siebie potwór, niemający w mowie naszej nazwiska, t. j. szukania protekcji u obcych, a do czego pierwszyna dał

przykład sam August II., Sas. Fakcye i prywaty targały wnętrzości Rzeczypospolitej naszej i szamotały się ciągle z władzą królewską i między sobą, zaprzągłszy w swe interesa drobną szlachtę zagonową; inna zaś szlachta widziała złe, krzyczała, i pierwsza podobno o podniesieniu upadłej ojczyzny zaczęła myśleć. — Zrazu na poskromienie buty możniejszych widziała jedyny środek, t. j. wzmocnienie władzy królewskiej; później znów, gdy możniejsi chcieli władzy królewskiej dla siebie, przesadzali się w intrygach, by takową osiągnąć i biegali w cwał po protekcye; szlachta się temu opierała, widząc zapewne swą dolę pod rządem podobnym.

Obrazek powyższy, na pergaminie malowany farbami wodnemi, z wyłączeniami, bardzo starannie zrobiony, dziwnie pięknie i naiwnie przedstawia nam ową prywatę. Na górze stoi zamek obronny, dobrze opatrzony, mury całe; jestto Polska, jaką być powinna — mocną w sobie, a obronną i groźną sąsiadom; ale trzeba tam władzy królewskiej, konie więc wjeżdżają z koroną, berłem, mieczem, na ów zamek, ale niezgoda zajechać im tam nie dozwala, konie się rozbiegały i połamaly dyszel, bo pełna torba grzechów, uciepiona u wozu, przeciąża, i brama zamkowa gniewem Bożym zawarta. Cała ta sprawa z zawiezieniem władzy królewskiej na ów zamek, idzie żółwim krokiem. Z drugiej strony nabundziuczeni prywaciści, czyli zdrajce ojczyzny, co tylko wyłącznie swego interesu patrzą, a co także za zdradę ojczyzny uważać należy, z mieczami do góry wyniesionemi jadą w przepaść, ową otchłań straszliwą, a jadą raczej tygrysa, i woźnica aż się przegiał, a zacinia konie. Jestto szal prywaty patrzących i z nią goniących, psujący szczęście ojczyzny. Stefan zaś Batory wstrzymuje ich, zasadziwszy się mocno, ale podobno powstrzymać ich niezdola, a naokoło przybiegają się i udane przyjaźnie i zawiści skryte, tamto przedstawia liszka, to wilk, a niedźwiedź jako jawna nieprzyjaźń.

Podobne wystawiania Rzeczypospolitej były podówczas we zwyczaju, przybierały jednakże rozmaity krój i barwę. Prócz innych, że tu przytoczę n. p. Orzechowskiego: widział on we swoim śnie pobudynki, ogrodzone płotami z tatarskiego ziela, brama otworem stoi, stróżowie twardym snem złożeni, których po rozmaitości odzienia sądził być Polakami. Wojska nieprzyjacielskie z bronią ze wszech stron na Polskę czychały. Z północnej strony stało wojsko w kryjówkach leśnych, na kilka półków podzielone, lecz niewychodzące na równię; na wierzchu chorągwi stojący napis: *Moskal*. Od wschodu sajdaczna jakaś, długim szeregiem, bez wszelkiego porządku wypadła zgraja, z napisem na chorągwi: *Tatary*. Od zachodu na wielu miejscach stały rozsądzone hufce, czy nieprzyjacielskie? tego nie wiem, powiada Orzechowski, w wojenne jednak opatrzenie mocne i niewiedzieć

co po cichu między sobą radzące, a na których chorągwi na wierzchu widać było napis: *Niemcy* i t. d.

O potrzebie domów przedpogrzebowych.

(Rzecz czytana na publicznem posiedzeniu towarzystwa lekarskiego warszawskiego dnia 14. Stycznia roku 1840.)

Haec est conditio mortalium, ad has et ejusmodi occasiones fortunae gignimur, uti de homine ne morti quidem debeat credi.

Plinius (1).

Szybkie postępy prawdziwego i do potrzeb towarzyskich zastosowanego oświecenia, nigdy podobno nie objawiły się tak wyraźnie, ani tyle błogich dla ludzkości nie wydały owoców, jak w wieku, w którym żyjemy. Skierowanie nauk na drogę właściwą, i wytknięcie im celów pożytecznych za główny przedmiot, zwróciły baczną uwagę na doświadczenia wieków upłynionych i obudziły ducha postrzeżeń, nad wypadkami wszelkiego rodzaju.

Przy takiej dążności, wspieranej troskliwością rządów, usiłowaniami towarzystw związanych w dobroczynnych zamiarach, i poświęceniem się osób prywatnych, instytucye, pomysły ogółu mieszkańców na celu mające, nie mogły pozostać bez widocznego rozwinięcia i znacznego udoskonalenia. Pomijając inne tego rodzaju zakłady i ograniczając się jedynie na samym kraju naszym, któż nie widzi jak liczne i ważne poczyniono ulepszenia w dawniej istniejących instytucjach, zabezpieczenie zdrowia na celu mających?

Wszystkie te poświęcenia i ofiary, z taką hojnością i łaskawością dla mieszkańców królestwa polskiego czynione, ośmielają nas do zwrócenia uwagi na jeden jeszcze przedmiot zdolny zasłonić ludzkość od największego niebezpieczeństwa, jakie tylko śmiertelnym zagrażać może; niebezpieczeństwa, którego skutki częściej niestety! niż powszechnie mniemamy wydarzające się, na samo wspomnienie boleścią i trwogą przejmują. Chcę tu mówić o wypadkach grzebania ludzi, wstanie śmierci pozornej.

Minęły już czasy przesądów i upornych uprzedzeń, kiedy niebezpieczeństwo to uważano za urojone. Historia sztuki lekarskiej nie mało w tej mierze i niewątpliwych dostarcza przykładów; a gruntowne badania, i z natury człowieka, tudzież z licznych spostrzeżeń wprowadzone wnioski najznakomitszych lekarzy, jakimi są, że pomnę dawniejszych (2) Winslow,

(1) Takie jest przeznaczenie śmiertelnych, na takie i tym podobne rodzimy się losu igrzyska, że samą nawet śmierci człowieka wierzyć nie należy.

(2) Można powziąć o nich wiadomość z dzieła A.

Bruhier, J. P. Frank, Hufeland, Meyer, Struve, Creuve, Brinkmann, Aug, Herz, Oppenheimer, Thiery, Wieland, Caster, Mojon, Marc, Tacberon i t. d., żadnej pod tym względem nieozostawiają wątpliwości.

Nie chcąc tu przytaczać wszystkich przypadków, jakie dotąd wydarzyły się z żywo pogrzebanymi, czyli w stanie śmierci pozorniej, ani przywozić treści uczonych prac pomienionych lekarzy, ograniczymy się na niektórych szczegółach, do wyjaśnienia zamierzonego celu posłużyć mogących.

Znakomity badacz i pisarz francuzki, Julia de Fontenelle, nieznalazszy nigdzie dokładnego i ścisłego określenia siły życia, przyjmuje, że ta jest wpływem wyższej potęgi, ozywającej materię; śmierć zaś jest wypadkiem zupełnego ustania siły żywotnej i poddania ciał pod prawa niszczących działaczy chemicznych.

Dwie najważniejsze epoki jestestw organicznych, życie i śmierć, poczynają się i kończą skrycie i tajemniczo. Stopień trwania życia ukrytego i przejście w stan istotnej śmierci lub życia, zależy od rodzaju jestestwa organicznego, gatunku wpływów zewnętrznych, zdrowego lub chorobnego stanu, nareście od wielu dotąd należycie niepoznanych przyczyn.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Bibliografia polska.

Do Szan. Redakcyi Przyj. Ludu.

Ośmielam się donieść Szan. Redakcyi o małym, lecz może dosyć ważnym odkryciu mojem bibliograficznym. Wpadła mi w rękę przed niedawnym czasem książka in 4to, dość znacznej objętości, bo z przeszło 300 stronic złożona, oprawna ozdobnie w skórę białą. Otworzywszy ją i przejrzawszy, znalazłem, iż to nie jedno osobne dzieło, lecz raczej zbiór kilkunastu broszur, z których każda coś innego zamyka, w jedno zbity ciało. Wszystkie sięgają środka mniej więcej pierwszej połowy 17go wieku. Następują po sobie w takim porządku i treści:

1. „*Censura ad Panegyricum in laudem Seren. Principis Gustavi Adolphi etc. a Elia de Nukrois. Augustae Trinobantorum evulgatum M. DC. XXVIII.*“ 55 stron.

2. Jakby w dołączeniu do téj rozprawy następuje zaraz drobniejsza cokolwiek, bez miejsca, roku i nazwiska autora, bez liczby stronic, z dziewięciu kart złożona, z tym tylko u góry tytułem: „*Detecta conjuratio Fridlandica.*“ Druk obóh zwyczajny, rzymskiemi zgłoski.

3. „*Potioritas, et nonnullae disjunctiones iuris Adami Zydzowski. Nihil tam proprium imperii, quam legibus vivere. Varsaviae in Officina*

Joannis Rossowski, S. R. M. Typographi, Anno Domini 1631.“ Z krótką przedmową do czytelnika, bez wyliczenia stron; kart z tytułem i przedmową 23. Druk częścią gocką, częścią rzymski; dziełko napisane makaronicznym językiem, t. j. mieszanina polszczyzny z łaciną; wyjąwszy przedślowie, które skreślone w języku łacińskim.

4. „*Deklaracya Konfederacyey z praw koronnych, z Konstytucyi Seymowych, y z Przysięg Krolewskich. Przez J. M. P. Andrzeja Tulirowskiego, Sędzię Pruskiego, Starostę Bobrownickiego, do Druku 1607.* podana: *A teraz znowu przedrukowana w Krakowie, Roku pańskiego, 1632.*“ Gockim drukiem stron. 24.

5. *Wyprawa y Wyjazd Woyska, z Konstantynopola, Wielkiego y potężnego Monarchy Sultana Amurata, Cesarza Turckiego terażniejszego. Na Woyne do Korony polskiej. A to z namowy, rady y przenaiecia, tak Luterskiego jako y Czara Wielkiego Moskiewskiego, y inszych Katolickich Nieprzyjaciół. Roku pańskiego 1634.*“ Bez miejsca i liczby stron, kart 15.

6. „*Topographia sine Masoviae Descriptio. Authore Andrea Swięcicki De Magna Swieccice, Notario Territorii Nurensis. Cum licentia Superiorum. Varsaviae apud viduam Joannis Rossowski, S. M. M. Typographi, Anno Domini, 1634.*“ stron. 49.

7. „*Oratio in Funere D. Sigismundi III. Poloniae et Sueciae Regis etc. Dicta ab illustriss. et Rndiss. in Christo P. D. Stanislawo Zubienski, Episcopo Plocensi. Cracoviae in Off. Andreae Petricoviae, S. R. M. Typogr. Anno D. M. DC. XXXIII.*“ Z herbem Korony i Litwy, a w środku zapewne Autora. 11 kart, bez liczby stron.

8. „*Kazanie X. Leonarda Starczewskiego Zakonu Franciszka S. Oyców Bernardinów Święty Theologii Lektora. Przy pogrzebie przeczacny pamięci Jasnie Wiel. pana Jegomości p. Piotra s Czarnkowa Czarnkowskiego Casztellana Szremskiego, Stawny Korony polski Senators etc.*“

In partes vade saeculi sancti, cum viventibus et dantibus confessionem Deo. Ne demoreris in (Eccl. 17) errore impiorum, Eccl. 17.

Idź w stronę wieku świętego z żywymi, y z tymi co dają chwałę Bogu. Nie mieszkay w błędzie złośliwych. Słowa Ekklezyastyka w siedemnastym capitule. Bez miejsca i roku, 19 kart. Gockim drukiem.

9. „*Kazanie X. Andrzeia Grackiego, Zakonu Franciszka S. Oyców Bernardynów, Kaznodzieie Wilenskiego. Przy pogrzebie Stawny pamięci Młodzieniaszka, Jegomości pana Hieronyma Chryzostoma Chodkiewicza, Hrabie ze Szktowa, Myszy, na Bychowie etc.*“ Bez miejsca, roku i liczby stron, 16 kart. Gockim drukiem.

Po tych rozprawach następują jeszcze dwie broszury wierszy polskich: pierwsza, a z porządku woluminu

10. zawiera: „*Sielanki albo pieśni J. Adryana z Wieszczyca Wieszczyckiego, pisane w Niepołomicach, roku 1634. W Krakowie u Macieja Andrzejewczyka. Bez daty, 17 stron. Druk gocki.*”

Prócz jednego P. Maciejowskiego (w uczonej rozprawie: „*Domy i zatrudnienia Polaków w XV. i XVI. wieku.*” Patrz Dziennika Domowego r. b. Numer 18ty, strona 139., pod kolumną drugą w uwagach), żaden tak z dawniejszych, jako nowszych uczonych naszych, najmniejszej o Adryanie Wieszczyckim nie czynili wzmianki. Szarczyński (w obrazie panowania Zygmunta III., za którego, jak data dzieła pokazuje, poeta ten żył), Juszyński (w Dykcjonarzu poetów polskich), Załuski (w swym katalogu) nie a nie o nim nie wspomnieli. Domyślać się tylko można z niektórych wierszy w jego Sielankach, że był rodem z krakowskiego, gdzie Niepołomice jego, w których napisał swe rymy, leżą. (Pieśń IX. w. 9. i n. mówi o Wiśle, wprzód wspomniawszy, że przepływa Kraków, zaraz:

*A dalej swaje roztoczywszy zdroje,
Pod niepołomickie wspaniałe pokoje,
Płyniesz:*

że był szlachcicem, dworzaniem, a może i znaczniejszym urzędnikiem na dworze Zygmunta króla (taż pieśń wiersz od końca 7my nast.):

*Nie zabawią go królewskie obicia,
Ni Krakowianek pysznych drogie szycia,
Ani ucieszą żadne harmonie,
Dyskursy dworskie i dysputacje.*

O czasie śmierci, równie jak urodzeniu, nie nie wiemy. Wielka szkoda, bo Wieszczycki był niepospolitym na wiek swój poetą, nadto uczonym, znającym doskonale starożytność, zwłaszcza grecką, jak tego najlepszy składają dowód Sielanki jego. Psałterza Wieszczyckiego, wydanego roku 1650., jak wspomina na wzywz wzmiankowanym miejscu głęboki nasz badacz P. Maciejowski, nie znam; wszakże oceniając jego talent poetycki i leżących przedemną sielank (jego), śmiało go kładę obok Żimorowicza i Gawińskiego. Rzewność uczucia, wiersz płynny i potoczysty, mowa czysta i piękna, wszędzie szczęśliwie nawet tworzone słowa, jak n. p. pełnostrzały kołczan, dwuwierzchny parnas, są ich szczególnymi zalety. Jedyna rzecz, która może dzisiaj razić, są to osoby z mitologii greckiej, zbyt często mieszane do jego rymów. Wszakże zważyć należy, kiedy poeta pisał? że to był duch czasu, że tak w całej Europie naówczas pisano? A choćby ta obrona, nie uspokoiła zbyt surowego krytyka; czyż mu nie wynagradza tego poeta sownicie, ową tak piękną, prawdziwie wieszczą myślą, która wieje przez wszystkie dziesięć pieśni

jego, i oddaniem jej tak jeniálném, tak prawdziwie artystowskim.

Przebiegnijmy pokrótce treść jego dziełka. Jest nią miłość. Pogardzany od swój lubiej poeta, tłum i tai powody swoich bólów przed ludźmi, przed naturą. Ostatnia wszakże zmusza go do wyjawienia ich. Zali się więc przed nią na srogość ukochanej swojej, prosi, upomina, grozi jej nawet karą bogów w obliczu tójże, wszystko napróżno. Ona odtrąca go. O jakżeż cudnem jest ta ostatnia pieśń, w której rozpaczający wieszcz, nie utulony niczem w smutku, ztargane widząc wszystkie swe nadzieje, unika nad zdroje Wisły i jej cały ciężar męk swych powierza, by go okrutnej odniosła. Jakież zaokraglenie wreszcie artystowskie całego tem dziełka.

Zostawując dłuższe i głębsze rozstrząsanie poezji Wieszczyckiego, bieglejsem odemnie mężom, zwracam tylko jeszcze uwagę na mechanizm wiersza jego; w którym, zwłaszcza jedenasto-zgłoskowym, zdawało mi uczuwać rytmy liryków greckich.

Wyimków nie umieszczam; bo może będzim mieli przyjemność przedłożenia łaskawiej publiczności niezadługo całego ich nowego przedruku.

Ostatnia część dzieła, z porządku

11. zawiera: „*Pieśni i tańce zabawam uczciwym gwoli. Roku pańskiego 1614.*” Bez miejsca, także drukiem gocki., kart 14. O tych podobno wspominali już Załuski i Juszyński w Dykcjon. poet. polsk. Są to, jak mnie cię przynajmniej wydaje, pieśni z gminnych jeniálně naśladowane lub przerabiane, — czysto z ust ludu wyjęte nie są. Lecz któż był ich twórca? otóż nowa zagadka. Wszakże godna rozwiązania, bo zalety znamionujące wiersze Wieszczyckiego śmiało przyznać można i autorowi pieśni i tańców. Z wielu, jeden na dowód kładę wyimek:

Pieśń.

*Nadobna dziewczeczka po łące chodziła,
Swoje białe nóżki po rosie rosiła;
Z ozdobnych kwiateczków rosę otrząsała,
Nadobnie śpiwając, rzewnie zaplakala.*

*Romuz ja nieszczęsna ten wianeczek wije,
Kiedy tego nie masz, co go ja mituje.
Przeciem ja wianeczka swego nie stargala,
Bom go swemu milemu dawno obiecała.*

*Mój drogi Sokole, gdzieś bujasz po świecie,
Gdzież mi się obracasz mój najmilszy kwiecie.
Słuszna, byś w tym wianku dobrej myśli bywał.
Bowiem cię mój wianek dawno oczekiwał*

*Wy, wy sobie skały, wy ciekące zdroje,
Przyjmicie do siebie placzliwe łzy moje,
Śpiwajcie ptaszkuwie na drzewie zieloném,
Dotąd, aż ja smutna dowiem się wždy o nim.*

*Moje smutne serce w jego niebytności
Napoty omdlewa od wielkiej żalności,
Dla tegoż mi więcej frasunka przybywa,
Aże we mnie serce, jak w odmiecie pływa.*

Góreczki, dnia 20. Maja 1840.

A. Bronikowski.